

Lech Morawski

"Rationality and disclosure. Towards a normative model of applying law",
Bartosz Brożek, Warszawa 2007 :
[recenzja]

Kwartalnik Prawa Publicznego 7/4, 279-287

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bartosz Brożek, *Rationality and Disclosure. Towards a Normative Model of Applying Law*, Wolters Kluwer, Warszawa 2007

B. Brożek to niewątpliwie jeden z najbardziej zdolnych filozofów i teoretyków prawa młodego pokolenia w naszym kraju, zwłaszcza jej nurtu analitycznego, gdzie niewielu ma sobie równych. Zasadniczym celem jego książki (nawiasem mówiąc jego rozprawy habilitacyjnej) jest konstrukcja normatywnego modelu stosowania prawa w oparciu o narzędzia współczesnej logiki formalnej i ekonomicznej analizy prawa. W tej ostatniej kwestii rozprawę B. Brożka wraz z napisanymi wcześniej wspólnie z innymi autorami książkami „Metody prawnicze” (Kraków 2006, z J. Stelmachem) i „Dziesięć wykładów o ekonomii prawa” (Warszawa 2007, z J. Stelmachem i W. Załuskim) uznać należy za przedsięwzięcie wręcz prekursorskie, które właściwie rozpoczyna ten nurt rozważań w naszym kraju. Zwłaszcza to ostatnie dzieło, które w przekonujący sposób godzi wymogi ścisłości analizy formalnej z wymogami zrozumiałości dla prawników, którzy nie zawsze są zaznajomieni z osiągnięciami współczesnej logiki formalnej i analizy ekonomicznej, winno stać się kanonem literatury filozoficzno-prawnej i lekturą zalecaną dla studentów. Na marginesie nasuwa się gorzka uwaga. Jeśli zdamy sobie sprawę, że systematyczne badania nad zastosowaniami ekonomii w prawie rozpoczęły się w latach siedemdziesiątych XX w. (wiele wybitnych prac powstało zresztą dużo wcześniej), to jest to świadectwem ogromnego zacofania naszej teorii prawa. Tym większa chwała należy się Autorowi, że wspólnie ze swoimi równie znakomitymi kolegami próbuje zappełnić tę lukę.

Książka B. Brożka jest przedsięwzięciem niezwykle ambitnym. Autor podejmuje w niej próbę skonstruowania normatywnego modelu stosowania prawa, który miałby stanowić alternatywę dla dość popularnych w naszym kraju koncepcji J. Wróblewskiego i R. Alexego. Mówiąc najogólniej, przedstawiony w rozprawie habilitacyjnej model stosowania

prawa ma stanowić próbę pogodzenia teorii dyskursu (tutaj nawiązuje Autor przede wszystkim do osiągnięć R. Alexego) z różnymi koncepcjami ekonomicznej analizy prawa, a w szczególności z teoriami racjonalnego wyboru (tutaj Autor rozważa między innymi koncepcje: Pareto, Coase'a, Kaldora-Hicksa, Posnera i wiele innych). Patrząc na problem z innej strony, jest to więc próba skonstruowania takiego modelu argumentacji prawniczych, który godziłby idee racjonalności praktycznej, charakterystyczne dla współczesnych teorii argumentacji prawniczych, z ideami racjonalności instrumentalnej, na której opiera się analiza ekonomiczna. Zdaniem Autora odpowiednie połączenie obu tych teorii pozwoli nam uniknąć zarówno wad koncepcji skonstruowanych na podstawie modelu argumentacji praktycznych (Alexy) oraz typowych wad teorii ekonomicznych. Jeśli chodzi o teorię dyskursu, to rozwiązanie zaproponowane przez dr Brożka ma stanowić rozwiązanie problemu nierozstrzygalności, a więc tej wady teorii dyskursu praktycznego, która polega na tym, iż nie gwarantuje on rozstrzygalności wielu kwestii praktycznych (nie daje na przykład gwarancji, że na jej podstawie rozwiążemy w konkluzywny sposób spór o stosowanie kary śmierci, eutanazji, czy wielu innych ważkich problemów praktycznych). Jeśli zaś chodzi o zastosowanie teorii ekonomicznych, to zdaniem B. Brożka przez przyjęcie jego modelu będziemy mogli uniknąć często stawianego teoriiom ekonomicznym zarzutu, który R. Posner nazwał zarzutem moralnej potworności, a więc zarzutem, że teorie ekonomiczne, inspirowane motywem maksymalizacji zysków, prowadzą w wielu przypadkach do legitymizowania rozstrzygnięć rażąco niesprawiedliwych (by użyć skrajnych przykładów, mogą na przykład usprawiedliwiać użycie tortur, czy wprowadzenie niewolnictwa, gdy okaże się to efektywne z ekonomicznego punktu widzenia). Chciałbym z góry powiedzieć, że nie zgadzam się z rozwiązaniem zaproponowanym przez Autora i chciałbym z niektórymi jego poglądami podjąć polemikę.

Po pierwsze, zarzut wobec teorii Alexego uważam za nieuzasadniony, ponieważ nierozstrzygalność nie jest bynajmniej jakąkolwiek osłabieniem dyskursów praktycznych, ale rzeczą powszechną także w dyskursach teoretycznych. Spory o prawdziwość wielu teorii naukowych są, z takich lub innych powodów, również nierozstrzygalne. Przypomnijmy sobie tylko K. Poppera i jego sławną tezę o hipotetycznym stratusie całej wiedzy naukowej. W odniesieniu do argumentacji prawniczych R. Alexy trafnie w tym kontekście zauważa, że zadaniem prawa jest właśnie zapewnienie rozstrzygalności tych wszystkich kwestii praktycznych i teoretycznych, których rozstrzygalności nie są w stanie zapewnić same reguły

dyskursu praktycznego (i teoretycznego – LM). Temu w końcu służą takie instytucje jak instytucja ciężaru dowodu, domniemań, prawomocności orzeczeń, czy proceduralnego obowiązku rozstrzygnięcia (znana z wielu kodeksów reguła, że sędzia nie może odmówić rozstrzygnięcia powołując się na to, że prawo jest niejasne lub milczy).

Po drugie, twierdzenie, że połączenie teorii dyskursu z teorią ekonomiczną pozwoli nam uniknąć zarzutu moralnej potworności także uważam za problematyczne. Mówiąc najogólniej, rozwiązanie zaproponowane przez Autora polega na skonstruowaniu dwupoziomego modelu dyskursu prawniczego. Pierwszy etap tego modelu jest sterowany regułami dyskursu praktycznego i polega na wyłonieniu tych argumentów, które są przynajmniej dyskursywnie możliwe oraz wykluczeniu tych, które są dyskursywnie niemożliwe, a więc – mówiąc w uproszczeniu – takich decyzji, które są moralnie dopuszczalne i niedopuszczalne, drugi natomiast etap polega na wyborze takich rozwiązań spośród dyskursywnie dopuszczalnych, które w największym stopniu spełniają kryteria ekonomicznej efektywności (s. 96, 226, 235). Wszystko to jest jednak za proste, by mogło być prawdziwe. Zwróćmy uwagę, że stanowisko Autora dałoby się utrzymać tylko wtedy, gdyby reguły dyskursu praktycznego (pierwszy etap) gwarantowały wybór argumentów równoważnych aksjologicznie, wtedy rzeczywiście moglibyśmy zgodzić się z tezą, że skoro dwa rozwiązania mają w sensie moralnym taką samą wartość, to niech o wyborze między nimi zadecydują kryteria ekonomiczne. Jest jednak oczywiste, że reguły dyskursu praktycznego tego warunku nie spełniają (pomijam tu kwestię, jakie rozwiązania są aksjologicznie równoważne). Jeśli na przykład Autor twierdzi, że dyskursywnie możliwa jest zarówno reguła „seryjni mordercy powinni być karani śmiercią” oraz reguła „seryjni mordercy nie powinni być karani śmiercią”, czy też reguła „seryjni mordercy powinni być karani dożywociem”, i w związku z tym wybór między tymi regułami powinien być oparty na kryteriach ekonomicznych, to w moim przekonaniu wybór ten nadal pozostaje przede wszystkim wyborem moralnym i nie może być pozostawiony wyłącznie racjom ekonomicznym. Dla przeciwnika kary śmierci twierdzenie, że wybór między karą śmierci a dożywociem powinien być pozostawiony ekonomicznej teorii racjonalnego wyboru, jest po prostu niedopuszczalne. Jeśli zdamy sobie dalej sprawę z faktu, że reguły dyskursu praktycznego to sito o bardzo wielkich oczkach, w tym sensie że reguły te niewiele rozwiązań wykluczają, a bardzo wiele dopuszczają, to staje się jasne, że w sferze argumentów dyskursywnie możliwych będą się z zasady znajdować argumenty nierównoważne aksjologicznie albo

– mówiąc inaczej – argumenty mniej lub bardziej słuszne, a wybór między takimi argumentami nie może abstrahować od kryteriów moralnych. Wszystkie fundamentalne spory prawnicze naszej epoki mają taki właśnie charakter (stosować karę śmierci, czy nie, dopuszczać eutanazję, czy nie, dopuścić do „małżeństw” homoseksualnych, czy nie). Twierdzenie, że wybór w tych kwestiach może być oparty wyłącznie na kryteriach ekonomicznych jest wręcz absurdalne. Pomijam już tu kwestię, że przy rozwiązywaniu wielu problemach prawniczych maksymalizacja użyteczności społecznej nie może być najważniejszym kryterium podejmowania decyzji prawnych, na co zresztą sam Autor często wskazuje.

Nie chcę się tutaj rozwodzić nad problemami aplikacji teorii ekonomicznych do rozwiązywania wielu problemów społecznych, ponieważ Autor sam wiele o tym pisze. Jeden z nich można przedstawić tak: jeśli nawet założymy, że użyteczność wszystkich dóbr może być wyrażona w pieniądzu, to w jaki sposób obliczyć i porównać ze sobą na przykład korzyść wynikającą ze spokoju na ulicach z wydatkami na policję, które są konieczne, aby ten spokój zagwarantować. Jaka jest miara liczbowa spokoju, poczucia bezpieczeństwa godności człowieka, etc.? Otóż wydaje się, że jest ona taka, jaką jej ktokolwiek przypisze. Jedni będą gotowi zapłacić za te dobra bardzo dużo, inni – nie. W tym sensie ustalanie użyteczności społecznej wielu dóbr wydaje mi się przedsięwzięciem dość arbitralnym, a teza o uniwersalnym zastosowaniu modelu ekonomicznego (s. 266) jest co najmniej problematyczna, zwłaszcza w tych kwestiach, które są głęboko uwikłane aksjologicznie. Gwoli obiektywizmu, podoba mi się jednak przytoczony w jednej z prac przez Posnera argument na obronę swojej teorii: wam chodzi o to, by równo podzielić ciastko, mnie o to, by uczynić je większym. Rzeczywiście trudno jest zarzucić Posnerowi i jego kolegom, że teoria, która zmierza do maksymalizacji społecznego dobrobytu może być globalnie uznana za niemoralną, chociaż – z drugiej strony – trudno jest się na przykład zgodzić z jego tezą, że wszyscy ludzie – jak on twierdzi – z wyjątkiem dzieci, narkomanów i idiotów kierują się w swoim życiu motywem maksymalizacji własnych korzyści. *Homo iuridicus* to niekoniecznie *homo oeconomicus*. Autor również ma tego świadomość. Nie jest więc jasne, w jakim stosunku pozostają jego liczne i trafne zastrzeżenia, co do możliwości stosowania analiz ekonomicznych do wielu problemów prawniczych z tezą o ich uniwersalnym zastosowaniu.

Moja krytyka rozwiązania zaproponowanego przez Brożka w niczym oczywiście nie podważa tezy, że wprowadzenie ekonomicznych analiz prawa jest jednym z najbardziej interesujących i obiecujących

przedsięwzięć we współczesnej filozofii prawa, że w wielu przypadkach argumenty ekonomiczne mają fundamentalne znaczenie i ich ignorowanie było i w wielu wypadkach nadal jest jednym z największych grzechów współczesnego prawa i prawoznawstwa. Coraz częściej na przykład wymaga się od legislatorów na całym świecie przedstawienia analizy kosztów wprowadzanych zmian legislacyjnych.

Pora zająć się w kilku słowach kwestią ścisłości argumentacji prawniczych i możliwości ich udoskonalenia przy użyciu narzędzi, jakich dostarcza współczesna logika i ekonomia. Autor oczywiście ma rację, że procedura oceny doniosłości argumentów (ich ważenia, jakby powiedział Dworkin) w tradycyjnych argumentacjach prawniczych nie grzeszy nadmiarem precyzji i opiera się czasami bardziej na intuicjach, niż na obiektywnych kryteriach. Taka jest jednak specyfika nieomal wszystkich dyskursów w humanistyce. Jakby powiedział Rorty, nie można się obrażać na lisa za to, że nie jest jeżem, a tym bardziej próbować z niego zrobić jeża. Procesy wymiany i ważenia argumentów rzadko dają się zalgorytmizować i stanowią raczej oparcie dla szerszych lub węższych konsensusów i kompromisów, które z kolei stają się podstawą podejmowania decyzji prawnych i politycznych. Teorie argumentacji trafnie opisują strukturę tych procesów i trudno im zarzucać, że przedstawiają fakty takimi, jakimi one rzeczywiście są. Logika i ekonomia mogą nam niekiedy dopomóc w ich zracjonalizowaniu, ale w praktyce ich możliwości okazują się bardziej niż ograniczone. Z tego punktu widzenia podzielam krytykę stanowiska, które Autor nazywa naiwnym dedukcjonizmem, w myśl którego wszystkie rozumowania prawnicze dadzą się zredukować do rozumowań dedukcyjnych (s. 54, 83), a nawet broniłbym poglądu dużo bardziej radykalnego od stanowiska Autora. Jeśli przyjrzymy się stylistyce uzasadnień decyzji sędziowskich, to – pomijając sprawy niezmiernie proste i trywialne – uzasadnienia te prawie nigdy nie są przedstawiane w formie sylogistycznej, ale jako rezultat procedury ważenia argumentów i wyboru decyzji, za którą przemawiają mocniejsze argumenty. Tak jest we wszystkich dziedzinach argumentacji prawniczych, a więc w stosowaniu, wykładni i tworzeniu prawa. Zgodni jesteśmy natomiast w tym, iż oboje nie kwestionujemy występowania w argumentacjach prawniczych nie-dedukcyjnych komponentów, tyle że moim zdaniem odgrywają one w rozumowaniach prawniczych decydującą rolę, a zdaniem Autora to właśnie sylogizm jest podstawą na której opiera się stosowanie prawa.

B. Brożek wiele pisze o trudnościach związanych z zastosowaniem logik formalnych do analizy rozumowań prawniczych. Autor od dawna

zajmuje się możliwościami zastosowania w argumentacjach prawniczych tzw. logik non-monotonicznych, czy też podważalnych (*defeasible logic*) i – jak powiedziałem – należy w tych sprawach do najlepszych specjalistów. Logiki tego rodzaju w przeciwieństwie do tradycyjnych logik klasycznych rzeczywiście wnoszą tutaj pewien postęp, choćby dlatego że pozwalają sformalizować i uwzględnić w argumentacjach prawniczych problem zarzutów procesowych, *lex specialis*, wyjątków, czy ciężaru dowodu, co trafnie podkreśla Autor (s. 264). Nie sądzę jednak by był to postęp znaczący. Nadal zastosowania tych logik nie wykracza poza poziom dość prostych przykładów. Aby nie być gołosłownym powołajmy się na prosty przykład. Na stronie 133 przytacza Autor następujące twierdzenia (takie same twierdzenia przyjmuje on zresztą na gruncie logik klasycznych):

(1) $\wedge (Vx \Rightarrow \sim EPPx)$ (w uproszczeniu: jeżeli x jest pojazdem, to x nie może wjeżdżać do parku)

(9) $\wedge x(Tx \Rightarrow EPPx)$ (jeżeli x jest karetką pogotowia, to x może wjeżdżać do parku)

Jeśli teraz do (1) i (9) zastosujemy proste operacje logiczne (transpozycja, sylogizm hipotetyczny), to wbrew temu co uważa Autor (twierdzenie 10) otrzymujemy następujące twierdzenie $\wedge x (Vx \Rightarrow \sim Tx)$, a więc twierdzenie (sic!), że jeżeli x jest pojazdem, to x nie jest karetką pogotowia. Na tym tle nasuwa się następujące pytanie. Jeśli operacje takie są niedopuszczalne, to co to za logika, która nie respektuje podstawowych tautologii logicznych. Jeśli zaś są one dopuszczalne, to co to za logika, która na każdym kroku prowadzi do nonsensów. Autor wiele rozwodzi się na temat ożywczego wpływu paradoksów na rozwój logik formalnych. Póki co jednak, to te paradoksy tylko generują nowe paradoksy i cała zabawa z zastosowaniami logik formalnych do argumentacji prawniczych trwa już od kilkadziesiąt lat nie przynosząc znaczących postępów. Mam nieodparte wrażenie, że logicy zajmują się raczej rozwiązywaniem problemów, które sami tworzą i to problemów, które mają się nijak do rzeczywistych problemów rzeczywistego prawoznawstwa. Moje słowa są być może nazbyt ostre, ale wynikają one z rozczarowania wynikami logików nad konstrukcją narzędzi adekwatnych do potrzeb prawoznawstwa. W tym kontekście przypominają się święte słowa Poppera: Nie używaj narzędzi bardziej skomplikowanych niż problem, który chcesz rozwiązać. Wysiłki logików często przypominają mi próby karczowania lasu skalpelem chirurgicznym.

Bardzo interesujące i ważne dla praktyki jest rozważany przez B. Brożka problem, w jaki sposób rozwiązywać konflikty między zasadami

i regułami w ich różnych konfiguracjach. Jak trafnie zauważa Autor, konflikt ten może występować zasadniczo w trzech następujących konfiguracjach:

1. R – R
2. Z – Z
3. Z – R

Jeśli chodzi o zasady rozwiązywania konfliktów między regułami (1) i zasadami (2) to zasadniczo podzielam poglądy Dworkina. Mówiąc w uproszczeniu w pierwszym przypadku odwołujemy się zwykle do reguł kolizyjnych, a w drugim – do procedury ważenia argumentów. Wątpliwości moje budzi natomiast przedstawiona przez B. Brożka propozycja rozwiązywania konfliktu między zasadami i regułami (por. s. 139–140). W szczególności Autor pomija dla tej sprawy fundamentalną kwestię odróżniania sprzeczności wertykalnych (normy z różnych poziomów hierarchii systemu prawa) i horyzontalnych (normy z tego samego poziomu). W przypadku sprzeczności wertykalnych zawsze należy przypisać pierwszeństwo normie stojącej wyżej bez względu na to, czy jest ona zasadą, czy regułą (*lex superior*). W przypadku sprzeczności horyzontalnych, a te – jak sądzę – miał habilitant na myśli, jego rozwiązanie problemu konfliktu zasad i reguł trudno jest uznać za przekonujące. W szczególności sprzeczna z praktyką orzecznictwa jest teza Autora, że należy najpierw znaleźć wspierającą daną regułą zasadę i dopiero przez porównanie wagi obu zasad ustalamy, czy przeważa w danym przypadku reguła, czy zasada. Nic takiego w praktyce nie ma miejsca, bo sądy stosują reguły bezpośrednio i zwykle traktują je jako wyjątek lub *lex specialis* w stosunku do zasady. TK używa często argumentu, że w przypadku istnienia normy szczegółowo regulującej dane zagadnienie nie wolno czynić podstawą rozstrzygnięcia abstrakcyjnej zasady. Nawiązując więc do przykładu rozważanego w wielu miejscach pracy, mianowicie konfliktu między zasadą, że należy chronić środowisko i regułą zezwalającą na wjazd do parków karetek pogotowia w celu udzielenia komuś pomocy, to nie ma tu żadnych dywagacji, czy przeważa zasada ochrony środowiska, czy wspierającą naszą regułą (o prawie wjazdu karetek do parków) zasada ochrony ludzkiego życia, gdyż każdy sąd musi zastosować regułę o prawie wjazdu karetek pogotowia do parków, bo stanowi ona oczywisty wyjątek, czy też *lex specialis* w stosunku do zasady ochrony środowiska. Reasumując: w odniesieniu do sprzeczności horyzontalnych teza o jakimkolwiek primacie zasad nad regułami jest nie do utrzymania.

Podobnie szereg zastrzeżeń budzą poglądy Autora dotyczące zasad stosowania analogii. Autor twierdzi, że rozwiązanie problemu analogii polega na porównywaniu wagi zasad, które mogłyby znaleźć zastosowanie w rozstrzyganiu spraw nieuregulowanych przez prawo, ponieważ odwołanie się do kryterium istotnego podobieństwa zawodzi ze względu na jego nieostrość i niejasność (s. 145, 149). Znowu podnieść należy, że rozwiązanie zaproponowane przez Autora jest sprzeczne z praktyką, która w przypadku luk w prawie opiera się na dyrektywie stosowania przepisu najbardziej podobnego. Zarzut, że pojęcie podobieństwa jest wysoce sporne jest typowym dla metodologów zaklinaniem słów, gdyż dla większości ludzi jest całkiem oczywiste, że krowa jest bardziej podobna do konia niż do pająka, a użytkowanie do własności niż do umowy rachunku bankowego i na tej prostej prawdzie opiera się praktyka prawnicza stosowania analogii. Oczywiście, istnieją przypadki, gdy rozstrzygnięcie do czego dany przepis jest najbardziej podobny natrafia na szereg trudności, ale przypadki tego rodzaju nie są w stanie podważyć dobrze utrwalonej w orzecznictwie reguły stosowania w analogii przepisu najbardziej podobnego. Ustosunkowując się więc do twierdzenia Autora, że „*we get rid of obscure, mysterious notion of similarity, transferring it into the well defined problem of balancing*” (s. 154, 284), to powiedziałbym, że problem ważenia argumentów jest znacznie bardziej niejasny i apelujący do niesprecyzowanych argumentów niż właśnie stosunkowo dobrze określony problem ustalania podobieństwa. W tym ostatnim przypadku odwołujemy się bowiem do stosunkowo jasnych kryteriów podobieństwa fizycznego pewnych stanów rzeczy lub podobieństwa ich funkcji w systemie prawa (*ubi eadem legis ratio, ibi eadem legis dispositio*), zaś w przypadku ważenia argumentów – bardziej do bliżej niesprecyzowanych intuicji.

Całkowicie natomiast podzielam zastrzeżenia B. Brożka co do tezy Alexego, że każda norma implikuje roszczenie do słuszności (s. 76 i n.). Pomijając fakt, że nie jest tu jasne, czy chodzi o słuszność w sensie poprawności, czy o słuszność w moralnym tego słowa znaczeniu, powiedziec należy, że w pierwszym przypadku jest to twierdzenie trywialne, a w drugim rażąco sprzeczne z praktyką państw totalitarnych, w których dyktatorzy bynajmniej nie wierzą, że wydawane przez nich normy są słuszne i nie o to im chodzi.

Teza Autora, że dyrektywy wykładni, wnioskowań prawniczych (*a fortiori*, analogia) i inne topoty, to tylko narzędzia heurystyczne (s. 254, 293), jest w moim przekonaniu ewidentnie sprzeczna z treścią uzasadnień

decyzji sędziowskich, gdzie w oczywisty sposób traktuje się je jako dyrektywy uzasadniania.

Trudno jest mi też zgodzić się z tezą Autora, że wadą koncepcji interpretacji jest fakt, że wykracza ona poza możliwe semantyczne znaczenie przepisu (s. 284). Od czasów starożytności wszystkie systemy prawne respektują w wyjątkowych sytuacjach tzw. dyrektywy odstępstwa od jasnego sensu językowego przepisu, takie na przykład jak argumentum ad absurdum. Argument ten nakazuje odstąpienie nawet od jasnego sensu przepisu wtedy, gdy prowadzi on do absurdu. Nie wiem, dlaczego to ma być wadą teorii interpretacji.

Przechodząc do uwag końcowych chciałbym podkreślić, że praca jest napisana wyjątkowo starannie. Autor w logiczny sposób systematyzuje, porządkuje argumenty i wyprowadza z nich wnioski. Książka B. Brożka, podobnie jak jego inne rozprawy, jest oparta na niezwykle bogatym materiale bibliograficznym świadczącym o niepospolitej erudycji.

Moje uwagi na pierwszy rzut oka mogą robić wrażenie bardzo krytycznych, ale trzeba jasno powiedzieć, że są one nie tyle krytyką, co polemiką z Autorem kogoś, kto reprezentuje zupełnie odmienne od niego stanowisko metodologiczne. Od dawna straciłem wiarę w to, że współczesna logika formalna jest w stanie wnieść coś interesującego do jurysprudencki i w moich uwagach dałem wyraz temu przekonaniu. Pomijając tę kwestię trzeba bowiem jasno powiedzieć, że B. Brożek jest jednym z najbardziej wybitnych i kompetentnych przedstawicieli polskiej teorii i filozofii prawa, a jego prace są coraz częściej dostrzegane za granicą. Lektura książki B. Brożka nie jest zadaniem łatwym, ale dla kogoś, kto chce wiedzieć, co się dzieje we współczesnej teorii i filozofii prawa, a zwłaszcza w jej nurcie „logicznym” i „ekonomicznym” jest niewątpliwie konieczna.

*Lech Morawski**

* Prof. zw. dr hab. Lech Morawski – Kierownik Katedry Teorii Prawa i Państwa, Wydział Prawa i Administracji, Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.